



tekst

**KS. IRENEUSZ
OKARMUS**

redaktor wydania

Niektórzy twierdzą, że można zbudować wspaniały świat tylko na fundamencie sprawiedliwości, i aby to osiągnąć, wystarczy przestrzegać litery prawa (sprawiedliwego). Sprawiedliwość – w sensie ogólnym – jest fundamentem, bo tam, gdzie jej nie ma, nie można mówić o miłości. Są jednak sytuacje, gdy relacje w społeczeństwie, w rodzinie, pomiędzy ludźmi może uzdrowić jedynie miłosierdzie. Różni się ono od miłości bliźniego celem. O ile miłość dąży do tego, aby przyczynić się do dobra bliźnich, to miłosierdzie usiłuje usunąć zło, jakie ich gnębi. To właśnie miłosierdzie, większe niż sprawiedliwość, stało się motywem działalności św. brata Alberta i ono motywuje dziś do działania jego duchowe córki i synów. Głośny ostatnio przypadek dr Ilony Rosiek-Koniecznej wskazuje również dobitnie, że są sytuacje, gdy przestrzeganie litery prawa nie rozwiązuje problemu. Bo gdy człowiek jest obdarzony ponadprzeciętną wrażliwością na krzywdę drugiego człowieka, wówczas ma poważne dylematy moralne i staje przed wyborem: albo sprawiedliwość na bazie niedoskonałego prawa, albo miłosierdzie wznoszące się ponad nim.

Salomonowy wyrok krakowskiego sądu

Powiew Temidy



GRZEGORZ KOZAKIEWICZ

– tamałam przepisy, bo nie widziałam innej możliwości pomagania –
wyznaje dr Ilona Rosiek-Konieczna

Ze względu na znikomą społeczną szkodliwość popełnionego czynu, krakowski sąd umorzył w czwartek (19 listopada) sprawę lekarki Ilony Rosiek-Koniecznej, która – niezgodnie z prawem – **wypisywała bezpłatne recepty dla bezdomnych.**

Prokuratura oskarżała lekarkę o to, że od grudnia 1998 r. do grudnia 1999 r. wystawiła ponad 2 tys. darmowych recept. Osoby, na które je wypisywała, były inwalidami wojennymi. Leki, pobrane na podstawie tych recept, służyły leczeniu bezdomnych. Według

śledczych, ówczesna Małopolska Kasa Chorych straciła w ten sposób ponad 100 tys. zł. Jednak tej kwoty nie udało się udowodnić. Ze względu na szlachetne motywy, jakimi kierowała się oskarżona, prokuratura wniosła o uznanie lekarki za winną, lecz jednocześnie domagała się nadzwyczajnego złagodzenia kary i wymierzenia jej 12 miesięcy ograniczenia wolności w postaci obowiązku pracy na rzecz fundacji, w której już działa. obrońcy chcieli uniewinnienia oskarżonej, argumentując, że nie działała ona z powziętym z góry zamiarem osiągnięcia korzyści majątkowej. Dr Ilona Rosiek-Konieczna przyznała się przed sądem do wypisywania bezdomnym bezpłatnych recept, ale zaprzeczyła, by robiła to w celu wyłudzenia pieniędzy. Podkreślała, że wypisywała darmowe recepty dla ludzi, których nie było stać na wykupienie lekarstw.

Sąd zdecydował o umorzeniu sprawy. W uzasadnieniu podkreślono, że oskarżona kierowała się szczerą i bezinteresowną chęcią niesienia pomocy bezdomnym i najbardziej potrzebującym. – Uważam, że wyrok jest sprawiedliwy, ponieważ w tym czasie myślałam, że to, co robię, jest dobre. Czyniłam to z całym przekonaniem. Wyrok przyjął ze zdumieniem, radością i wdzięcznością. Wreszcie powiało sprawiedliwością, bo sąd przyjął moje tłumaczenie, że człowiek był dla mnie ważniejszy niż przepisy. Rok 1999 był okresem początku reformy służby zdrowia i wtedy rzeczywiście wielu ludzi nie miało dostępu do lekarza – powiedziała w rozmowie z „Gościem” dr Ilona Rosiek-Konieczna.

Wyrok nie jest prawomocny. Prokuratura nie podjęła jeszcze decyzji, czy będzie składała odwołanie.

Ks. Ireneusz Okarmus

Doktorat honorowego obywatela

KRAKÓW—BUENOS AIRES. 16 listopada, podczas podróży do Argentyny i Brazylii, kard. Stanisław Dziwisz otrzymał Honorowe Obywatelstwo Buenos Aires, czyli „Citadino Illustre della Città di Buenos Aires”. Podczas uroczystości wręczenia odznaczenia metropolita krakowski zapewnił, że będzie starał się nie zawieść zaufania i nadal służyć sprawie, dzięki której dostał to wysokie wyróżnienie. Ta sprawa to dobro człowieka i narodu, a także pokój, przyjaźń, współpraca i solidarność między ludźmi. Tego samego dnia kard. Dziwisz wygłosił wykład na Wydziale Teologii Katolickiego Uniwersytetu Argentyny, a także spotkał się z prezydent

Argentyny Cristiną Fernández de Kirchner. 18 listopada kard. Dziwisz odebrał tytuł doktora honoris causa Papieskiego Uniwersytetu Katolickiego w Buenos Aires, przyznany mu „za wierną i bezwarunkową służbę Kościołowi katolickiemu” i odsłonił popiersie Jana Pawła II, znajdujące się przed noszącym imię Papieża Polaka audytorium centrum kongresowego uczelni. W trakcie pobytu w Ameryce Płd. kard. Dziwisz odwiedził też argentyńskie Sanktuarium de Nuestra Señora de Luján, spotkał się ze studentami Buenos Aires, a także odprawił Mszę św. dla Polonii w kościele MB Częstochowskiej. **mf**

Ekspresem do Łagiewnik

WARSZAWA—KRAKÓW. Zainaugurowana niedawno linia autokarowa „Express Łagiewnicki” jest efektem współpracy pomiędzy PPKS w Warszawie i Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach oraz częścią projektu „Polskie Sanktuaria”. Pasażerowie-pielgrzymi podczas podróży ze stolicy do Krakowa będą mogli obejrzeć filmy dokumentalne

o historii sanktuarium, a kursy autokaru (uzależnione od liczby chętnych) będą realizowane w soboty. Karnety na połączenia można kupić w kasach na Dworcach Zachodnim i Stadion w Warszawie oraz za pośrednictwem strony internetowej www.pksbilet.pl. Koszt przejazdu w obie strony wynosi 59 zł. **mf**



W łagiewnikach odbyła się uroczystość nadania nazwy „Express łagiewnicki” i poświęcenia tablic kierunkowych linii Warszawa Zachodnia–Sanktuarium Bożego Miłosierdzia

Adwentowe spotkania

ZAPROSZENIA. Zachęcamy do udziału w 4. Adwentowej Nocy Skupienia. Modlitewne spotkanie pod hasłem „Wolność – Ty wybierasz” odbędzie się w nocy z 4 na 5 grudnia w kościele św. Szczepana w Krakowie (początek o godz. 21.00). Katolickie Stowarzyszenie

Młodzieży prosi o zgłaszanie chęci uczestnictwa do 2 grudnia 2009 roku. Informacje i zapisy: biuro Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, ul. Wiślna 12/7, tel. 012 628 82 29, e-mail: biuro@krakow.ksm.org.pl. Zapraszamy również na adwentowy dzień skupienia

Stanowczość i wytrwałość



Członkowie klubów abstynenckich z całej Polski modlili się w czasie uroczystej Eucharystii, kończącej tegoroczne XXVI Dni Trzeźwości na Podhalu

NOWY TARG. Ponad 200 osób z całej Polski i Słowacji przyjechało do stolicy Podhala, aby wziąć udział w XXVI Dniach Trzeźwości, które zakończyły się 22 listopada. W grupie z Białegostoku byli prawosławni i muzułmanie. – On zawsze musi być w centrum naszego życia. Nie szukajmy nigdy pomocy gdzie indziej. Miejmy świadomość, że Bóg nas kocha, bez względu na wszystko – mówił ks. Jan Gacek, kapelan Związku Podhalan, prowadzący rozważania. Ks. Stanisław

Strojek, proboszcz parafii pw. NSPJ, i ks. Leszek Koniorczyk, duszpasterz środowisk abstynenckich na Podhalu, dziękowali władzom Nowego Targu za życzliwość i zaangażowanie w coroczne przygotowanie Dni Trzeźwości na Podhalu. W tegorocznym programie znalazły się spotkania z młodzieżą szkół gimnazjalnych i ich rodzicami, panel dyskusyjny z Rycerzami Kolumba oraz możliwość uczestniczenia w otwartym mityngu AA. **jj**

Sandomierski skarb

WAWEL. 17 listopada w pracowni konserwatorskiej w obecności bp. Krzysztofa Nitkiewicza otwarto sandomierski relikwiarz Drzewa Krzyża Świętego, nazywany popularnie Krzyżem Grunwaldzkim (został zdobyty w bitwie pod Grunwaldem). Relikwiarz od wieków przechowywany był w skarbcu katedry w Sandomierzu,

a zbliżająca się 600. rocznica bitwy stała się okazją do jego renowacji. Po jej zakończeniu relikwiarz będzie można oglądać najpierw w liturgicznym wprowadzeniu do sandomierskiej bazyliki katedralnej (w Wielkim Poście), a potem w sandomierskim Muzeum Diecezjalnym i na wystawie w Zamku Królewskim na Wawelu. **mf**

Iskrę talentu potrafią dobrze rozdmuchać, bo ciężko trenują. W zakopiańskiej szkole uczniowie **rozpoczynają drogę do olimpijskich medali.**

Zakopiańska szkoła sportowa walczy o najlepszych

Kuźnia mistrzów

L listopadowe popołudnie. Trwa lekcja. Sportowcy po treningach zasiedli w ławkach. Barbara Sobańska, dyrektor Zespołu Szkół Mistrzostwa Sportowego (ZSMS) im. Stanisława Marusarza, zaprasza do swojego gabinetu. – Każdy zawodnik musi mieć dzisiaj pewien poziom inteligencji – mówi B. Sobańska. Dodaje zaraz, że wśród 137 uczniów szkoły (54 to gimnazjaliści) jest kilkunastu stypendystów, m.in. Prezesa Rady Ministrów (Natalia Ficek) i Ministra Edukacji Narodowej (Grzegorz Miętus).

Nowa dyscyplina

Organizacja pracy w czasie roku szkolnego w ZSMS różni się pod wieloma względami od tej w innych placówkach oświatowych. – Uczniowie wyjeżdżają często na zgrupowania w ciągu roku szkolnego. Później muszą to wszystko nadrobić – tłumaczy B. Sobańska. Klasy są interdyscyplinarne, co oznacza, że dany oddział tworzą uczniowie trenujący skoki narciarskie, kombinację norweską, biegi narciarskie, narciarstwo alpejskie, snowboard, łyżwiarstwo szybkie czy biathlon.

B. Sobańska zdradza, że prowadzi rozmowy z prezesem Polskiego Związku Lekkoatletyki na temat utworzenia nowego kierunku – lekkoatletycznego – w zakopiańskiej szkole.

Najgorętszy okres dla uczniów ZSMS przypada między grudniem a marcem. Wtedy odbywają się najważniejsze zawody z każdej z dyscyplin, które trenują uczniowie. Dzięki specjalnemu programowi unijnemu, podczas różnych zgrupowań zawodnikom towarzyszą nauczyciele z wielu przedmiotów.

Budżet unijnego programu „Szkoła Dobrych Szans” (realizowanego od września bieżącego roku szkolnego do końca roku 2011) wynosi 150 tys. zł, co pozwoli na uczestnictwo pedagogów w 28 zgrupowaniach, udział młodzieży w zajęciach psychologiczno-terapeutycznych i doradztwo edukacyjno-zawodowe.

Klucz do sukcesu

O tym, że klucz do sukcesu tkwi nie tylko w ćwiczeniach sprawnościowych, wie sama Justyna Kowalczyk, jedna z najsławniejszych absolwentek ZSMS. – Pobyt w kuźni mistrzów był wspaniałym okresem w moim życiu. Wbrew ogólnym poglądom, że w szkole sportowej nie trzeba się uczyć, powiem, iż my uczyliśmy się i to bardzo dużo. Wiele razy powtarzam, że mam bardzo wielkie szczęście do ludzi i tak naprawdę na mojej ścieżce ciągle znajdują się ci odpowiedni. W ich gronie są nauczyciele i trenerzy z zakopiańskiej szkoły – mówi Justyna Kowalczyk, brązowa medalistka na olimpiadzie w Turynie.



Grupa biegaczy ZSMS

B. Sobańska przyznaje, że głównym celem i zadaniem każdej szkoły mistrzostwa sportowego jest przygotowanie uczniów do wysokiego wyczynu, zakwalifikowania do kadr olimpijskich polskich związków sportowych. – Walczymy o tych najlepszych. Każdy z tych sportowców powinien wziąć udział w zmaganiach o olimpijskie laury. Liczą się też wysokie miejsca poza podium – mówi dyrektor ZSMS.

Na cudzych obiektach

Uczniowie ZSMS w codziennych treningach korzystają z obiektów Centralnego Ośrodka Sportowego w Zakopanem. Bywa jednak i tak, że np. łyżwiarze byli zmuszeni trenować w Sanku, Tomaszowie czy w Warszawie. Za każdorazowe wejście danego ucznia na obiekt sportowy albo basen szkoła musi zapłacić. – Podwójna subwencja z Ministerstwa Edukacji na ucznia szkoły mistrzostwa sportowego zupełnie nam nie starcza na pokrycie wszystkich wydatków związanych z funkcjonowaniem szkoły. Na szkolenia sportowe otrzymujemy dotację także z Ministerstwa Sportu, pośredniczą w tym związki sportowe – wyjaśnia B. Sobańska.

Dyrektor ZSMS zdradza, że często – w wyniku szukania oszczędności – dochodzi do sytuacji, kiedy trener na zgrupowaniu jest jednocześnie opiekunem zawodników, kucharzem, kierowcą. Szkołę wspomagają znani absolwenci, np. Justyna Kowalczyk podczas spotkania z obecnymi uczniami przekazała na cele placówki 6 tys. złotych.

Zakopiańską szkołę sportową czeka budowa sali gimnastycznej i rozbudowa placówki. B. Sobańska opowiada, że często zwracają się do niej różni ludzie, chcący wynająć salę gimnastyczną. – Są bardzo zdziwieni, że nie mamy takiego obiektu. Budowa sali blokowana jest przez właścicieli mieszkań, którzy z Zakopanego przyjeżdżają na wczasy i chcą mieć spokój

wokół obiektu – mówi B. Sobańska. Dodaje, że nowo powstały obiekt będzie służył nie tylko uczniom, ale całej społeczności miasta.

Dyrektor Sobańska zdradza na koniec, że już trzyma kciuki za wszystkich absolwentów, którzy znaleźli się w kadrze olimpijskiej i będą reprezentować Polskę na olimpiadzie w Vancouver w Kanadzie w 2010 r. Jednym z nich będzie Konrad Niedźwiedzki, panczenista. Na szkolnym korytarzu wisi kartka pocztowa, którą zawodnik przysłał z olimpiady w Turynie.

– To były najlepsze lata mojego życia, cudowna szkoła, miałem świetne warunki, żeby się rozwijać – mówi K. Niedźwiedzki.

Jan Głabiński

Od Sarajewa do Turynu

W 7 olimpiadach, które odbyły się przez 32 lat funkcjonowania szkoły, brało udział 50 absolwentów i 5 uczniów ZSMS Zakopane. Na igrzyskach olimpijskich w Salt Lake City w 2002 r. Tomasz Pochwała (uczeń), Robert Mateja i Wojciech Skupień zdobyli drużynowo 6. miejsce w skokach narciarskich. W snowboardzie Jagna Marczułajtis zajęła 4. miejsce w slalomie równoległym. Na igrzyskach olimpijskich w Turynie Justyna Kowalczyk zdobyła brązowy medal w biegu na 30 km stylem dowolnym. W skokach narciarskich Kamil Stoch (uczeń) i Robert Mateja zajęli 5. miejsce drużynowo. W biathlonie Krystyna Pałka uplasowała się na 5. miejscu w biegu na 15 km, a na 7. miejscu w biegu sztafetowym. W łyżwiarstwie szybkim Konrad Niedźwiedzki w biegu na 1000 m zajął 13. miejsce. Podczas mistrzostw świata, Europy i uniwersjad ogółem uczniowie i absolwenci zdobyli 77 medali.

Nowe nabytki Muzeum Historycznego

Weterani, tableau i wózek

Zakończenie pokazu nowych eksponatów było nieoczekiwane. Publiczność zdębiała, gdy kustosz Turdza wyprowadził nagle na środek sali **dziwny, biały wehikuł...**

W listopadowe popołudnie oczy zgromadzonych w Sali Fontany pałacu Krzysztofory skupiły się najpierw na wielkim, stojącym na sztalugach malowidle. Na obrazie widnieje grupa siwobrodych starców o szlachetnych twarzach, klęczących w nawie kościoła. Jeden z nich trzyma chorągiew z orłem białym.

To najcenniejszy z tegorocznych nabytków Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Obraz przedstawia grupę mieszkańców przytuliska dla weteranów powstania 1863 r., biorących udział we Mszy św. w kościele Mariackim, przed ołtarzem św. Sebastiana, patrona weteranów.

– „Mszę weteranów” krakowskiego malarza Wincentego



GRZEGORZ KOZAKIEWICZ

– **Pozyskaliśmy wiele cennych eksponatów – mówi dyr. Michał Niezabitowski. Od lewej widać „Chłopską miłość” Wincentego Wodzinowskiego, „Portret Roberta Jahody” Jacka Malczewskiego i „Mszę weteranów” W. Wodzinowskiego**

Wodzinowskiego (1866–1940) kupiliśmy w salonie z antykami w Bielsku-Białej. Namalowany w 1910 r. obraz znany był dotąd tylko z pocztówek i kolorowych reprodukcji. Jest symbolicznym świadectwem uroczystości religijno-patriotycznych w dawnym Krakowie – mówi Michał Niezabitowski, dyrektor muzeum.

Uwagę zwracał także portret zażywnego mężczyzny z początku XX w., przypominającego

wyglądem dobrze prosperującego sklepikarza. – To dzieło pędzla Jacka Malczewskiego, ale nietypowe, bo nie ma tu żadnych faunów, żab i motyli – żartował kustosz Witold Turdza, prezentujący nowe nabytki muzeum. – Ale ten obraz jest dla nas cenny nie tylko ze względu na autora. Malczewski sportretował tu Roberta Jahodę, wybitnego krakowskiego artystę introligatora, którego spuścizna trafiła do naszego muzeum. Portret będzie

więc pięknym uzupełnieniem tej kolekcji – dodaje Turdza.

Dla odtworzenia przeszłości Krakowa cenne są jednak nie tylko dzieła malarskie znanych artystów, lecz także niepozorne rysunki i fotografie. Na zakupionym do muzealnych zbiorów tekturowym tableau naklejono pożątkę już dziś fotografie powstańców styczniowych, m.in. gen. Langiewicza i Rochebruna, wykonane w 1863 r. w krakowskich zakładach fotograficznych. – Najbardziej wzrusza znajdująca się na tym tableau fotografia panien Janowskich. Te młode kobiety były zaangażowane w produkcję prochu dla powstańców. Zginęły w 1863 r. na skutek wybuchu w tajnej prochowni przy ówczesnej ul. Teatralnej w Krakowie – mówi kustosz Turdza.

Ale najbardziej zaskakujące było właśnie zakończenie pokazu nowych eksponatów. – To doskonale zachowany drewniany wózek dziecięcy z lat 40. XX wieku, cenne świadectwo ówczesnego życia codziennego. Sam takim wówczas jeździłem – oznajmił z dumą kustosz Turdza, pchając wspomniany na wstępie biały wehikuł.

Bogdan Gancarz

Caritas dziękuje i prosi

Pamiętaj o świecy!

W archidiecezji krakowskiej nie ma parafii, w której podczas Adwentu nie bytoby świec Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom. Przyjęły się one jako symbol pamięci o najuboższych.

Od kilku lat Caritas Archidiecezji Krakowskiej rozprawdza najwięcej wigilijnych świec ze wszystkich oddziałów diecezjalnych – w ub. roku było ich ponad 200 tys. Na ten sukces pracuje w parafiach armia wolontariuszy. To oni diżurują po Mszach, rozprawdając świece z logo Caritas. Ważne jest też zaangażowanie



AGNIESZKA HOMAN

księży, zachęcających z ambony do włączenia się w akcję.

Dzięki ofiarodawcom dzieci z uboższych rodzin wyjadą na ferie zimowe i na wakacje, lepiej będą też działać placówki Caritas. Tematem tegorocznego Dzieła jest pomoc sierotom biologicznym i społecznym. Krakowska Caritas, która w styczniu obchodzić będzie 20-lecie swojej reaktywacji, bardzo

Świeca, ustawiona obok pustego nakrycia na wigilijnym stole, przypomina o naszej solidarności z potrzebującymi

aktywnie działa na tym polu, prowadząc m.in. trzy rodzinne domy dziecka oraz Interwencyjną Placówkę Opiekuńczo-Wychowawczą dla Dziewcząt.

Jeszcze jednym dowodem na to, jakim zaufaniem cieszy się krakowska Caritas, jest wynik akcji przekazywania 1 proc. podatku dla organizacji pożytku publicznego. W tym roku wpłynęło na jej konto 1 mln 103 tys. 156,04 zł. Zebrane pieniądze przeznaczone są na dofinansowanie działalności prowadzonych przez nią placówek dla potrzebujących.

ah

Przy **Plantach**

felieton

BOGDAN GANCARZ

bgancarz@goscniedzielny.pl

Strażnicy sezamu

Niby, „od przybytku głowa nie boli”, ale – jak się okazuje – perspektywa przybytku lekarzy weterynarii w Małopolsce nie ucieszyła ani uczelni dotąd ich kształcących, ani... Małopolskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. Mimo dużej siły naukowej krakowskich uczelni, pod Wawelem nie kształcono dotąd weterynarzy. Teraz chcą się za to zabrać Uniwersytet Jagielloński wraz z Uniwersytetem Rolniczym. Te plany wywołały sprzeciw i kontrakcję uczelni z Wrocławia, Lublina, Warszawy i Olsztyna, które dotąd miały monopol na edukację weterynaryjną. Owi „strażnicy sezamu” wysyłają protesty do ministerstwa. Ich argumenty nie odbiegają od argumentów przedstawicieli innych korporacji zawodowych: jeśli zwiększy się liczba weterynarzy, to zwiększy się ich bezrobocie. Tymczasem z jednej strony na wsiach zmniejsza się rzeczywistość pogłowie zwierząt gospodarskich, ale zwiększa za to liczba Małopolan chodzących do weterynarzy z dolegliwościami swoich domowych pupilów (psów, kotów, kanarków, chomików). Poza tym wciąż jest popyt na badanie mięsa, przeznaczonego do celów spożywczych. Bezrobocie więc weterynarzom wykształconym w Krakowie nie będzie chyba groziło. W czym zatem problem?

U źródeł duchowości Wincentego à Paulo

Portret misjonarza pokornego

Aby dowiedzieć się, jak naprawdę wyglądał św. Wincenty à Paulo i **jakimi cnotami powinien wyróżniać się prawdziwy misjonarz**, warto odwiedzić Muzeum Historyczno-Misyjne Zgromadzenia Księży Misjonarzy i zagłębić się w źródła duchowości wincentyjskiej.

Pomogą w tym zbiory Biblioteki Stradomskiej. Okazją do zorganizowania wystawy stał się rozpoczęty 27 września (w 350. rocznicę śmierci św. Wincentego à Paulo i św. Ludwika de Marillac, założycielki Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia) Jubileuszowy Rok Wincentyjski.

Misje w zimnym kraju

Zwiedzanie warto zacząć od gabloty ze zbiorem 120 listów świętego, pisanych w latach 1652–60 do współbraci rodaków pracujących „w dalekim kraju, Polsce”. – Polska była wtedy dotknięta cierpieniem, jakie przyniósł popiół szwedzki, więc misjonarze św. Wincentego włączyli się w działalność charytatywną. W wyobrażeniu Francuzów Polska była krajem, w którym atakują wilki i panują srogie zimy – opowiada ks. dr Waław Umiński CM, dyrektor muzeum oraz Biblioteki Zgromadzenia Księży Misjonarzy (ul. Stradomska 4). – Szczególną wartość ma list napisany kilka dni przed śmiercią, na którym święty złożył wymowny podpis:

„Wincenty à Paulo, niegodny Przełożony Generalny Zgromadzenia Misji i Sióstr Miłosierdzia” – dodaje ks. Umiński.

Twarz z wyobraźni

Warte uwagi są również bezcenne starodruki, m.in. najstarsza biografia św. Wincentego, napisana w 1664 r., cztery lata po jego śmierci, przez bp. Louisa Abelly'ego. Na język polski przetłumaczył ją ksiądz, który w duchu pokory postanowił nie ujawniać swojego nazwiska. Wystawa prezentuje też jeden z dwóch portretów powstałych za życia założyciela misjonarzy. – Św. Wincenty nie chciał, aby go portretowano, a współbracia musieli wykazać się sprytem, by w jesieni życia uwiecznić jego oblicze. Malowidła przedstawiające młodego Wincentego są więc tylko wyobrażeniem różnych artystów – podkreśla dyrektor muzeum.

Kolejnymi wartościami pozycjami są pamiątki beatyfikacji (1729 r.) i kanonizacji (1737 r.)

Wincentego à Paulo. Na pierwszej z nich widnieje dedykacja dla Konstantego Felicjana Szaniawskiego, biskupa krakowskiego, który erygował seminarium księży misjonarzy i był jego fundatorem. – Tytułowe źródła duchowości znaleźć można w regułach przekazanych misjonarzom, konferencjach i przestrożach dla współbraci oraz w opracowaniu korespondencji między św. Wincentem i św. Ludwiką – mówi ks. Umiński.

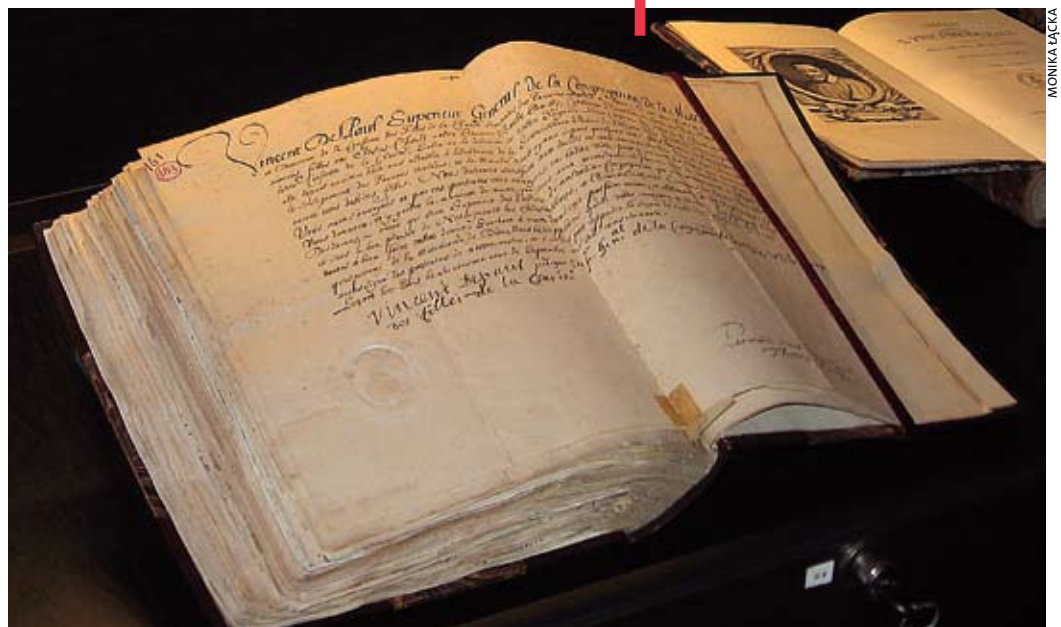
Każdy, kto zechce głębiej zainteresować się eksponatami zgromadzonymi na wystawie (czynnej do 2 grudnia; poniedziałek, wtorek i czwartek w godz. od 14 do 17, niedziela od 15 do 17), może pochylić się nad nimi w czytelnicy, a także wypożyczyć je do domu (od grudnia, po remoncie biblioteki) lub kupić w znajdującym się tu wydawnictwie.

Wystawę zamyka gablota prezentująca świętych należących do wielkiej rodziny wincentyjskiej, sąsiadująca z pięknymi kielichami i relikwiarzami, czyli misjonarskimi skarbami.

– 15 grudnia otwieramy kolejną wystawę. Tym razem zaprezentujemy cenne zbiory z naszej biblioteki, które przeszły pełną lub zachowawczą konserwację. W sumie będzie to 175 książek – zaprasza ks. W. Umiński.

Monika Łącka

O duchowości św. Wincentego więcej można się dowiedzieć m.in. z jego listów do współbraci



Surowa miłość bli

BEZDOMNOŚĆ. Dalej już nie ma nic.

Dobytek w foliowej torbie i nieustanny

kac. – Ale można z tego wyjść

– zapewnia Mietek.

tekst i zdjęcia

Ks. IRENEUSZ OKARMUS

iokarmus@goscniedzielny.pl

Ci, którzy wpadli w bagno bezdomności, są najczęściej ofiarą choroby alkoholowej. Ale właśnie dla takich osób św. Brat Albert poświęcił swoje życie, porzucając dobrze zapowiadającą się karierę.

Z pomocą kobiecej ręki

Wszystko zaczęło się wtedy, gdy uzdolniony i ceniony w sferach artystycznych Albert Chmielowski, artysta malarz, zobaczył przypadkowo jedną z miejskich ogrzewalni Krakowa. Od tamtej chwili następowała w nim duchowa przemiana. Wkrótce przywdział habit Trzeciego Zakonu św. Franciszka z Asyżu i zamieszkał w ogrzewalni, w miejscu schronienia bezdomnych z Krakowa. Było to 25 sierpnia 1887 r. Chciał poznać ich potrzeby z bliska i dać przykład uczciwego życia i pracowitości.

Dokładnie rok później brat Albert złożył śluby tercjarskie, co uważa się za początek zgromadzenia braci albertynów. Nie poprzestał na tym. Wiedział, że są takie obszary ludzkiej nędzy duchowej i materialnej, do której potrzeba kobiecej ręki. Założył więc zgromadzenie siostr albertynek. Pierwsze obłóczyny siedmiu siostr odbyły się 15 stycznia 1891 r. w kaplicy biskupów krakowskich, w obecności brata Alberta i kard. Albina Dunajewskiego. Siostry, których jest obecnie blisko 700, mają obecnie 79 placówek w Polsce i za granicą. O ich albertynskiej pracy można by wiele napisać, a i tak byłoby za mało. Niedawno bracia albertyni świętowali pewną rocznicę...

Gospodarzem Chrystus

20 lat temu, na fali przemian ustrojowych w Polsce, bracia powrócili do pracy zgodnej ze swym charyzmatem, czyli do pomocy bezdomnym. W październiku 1989 r. otwarli w Krakowie-Prokocimiu przy ulicy Górników 29 przytulisko dla mężczyzn. W 1991 r. przenieśli je bliżej centrum miasta, do budynku przy ulicy Kościuszki, wydzierżawionego przez Caritas. To miejsce, pod względem warunków lokalowych, w niczym nie przypomina miejskich ogrzewalni z końca XIX w., choć – podobnie, jak wtedy – trafiają do niego bezdomni z ulicy. Nie mają dosłownie nic – ich cały dobytek może pomieścić foliowa reklamówka. Stoczyli się na dno. Najczęściej z powodu alkoholu.

– Dziś jest to w 90 proc. przyczyzna bezdomności. Za czasów brata Alberta notoryczni pijacy stanowili tylko 40 proc. bezdomnych. Pozostali byli osobami bezrobotnymi, którym wystarczyło dać godny zarobek i pracę, by powrócili do normalnego życia – zauważa brat Hieronim, albertyn. W przytulisku – oprócz alkoholiczków – mieszkają też życiowi nieudacznicy, osoby chore psychicznie i z pogranicza niedorozwoju umysłowego, a także ludzie, którzy nigdy rąk nie skalali pracą. Najczęściej uważają, że wszystko się im należy i trzeba im to dać.

Albertynskie przytulisko ma 70 miejsc stałego pobytu dla tych, którzy chcą w nim zamieszkać przynajmniej przez kilka miesięcy. – Przyjmujemy każdego. Tu Jezus jest gospodarzem i nie patrzymy, jakiego kto jest wyznania i czy jest wierzący. Kierujemy się miłością i potrzebą człowieka. Ci, którzy tu zamieszkują, dostają codzienny wikt, możliwość



korzystania z toalety i łaźni. W porze zimowej o nocleg proszą i tacy, którzy w miesiącach letnich cenią sobie „wolność” bardziej niż albertynski dach nad głową. Wtedy przyjmujemy dodatkowo około 20 mężczyzn, ale tylko na nocleg. Przychodzą wieczorem, dostają kolację, mogą skorzystać z toalet i łaźni. Rano otrzymują śniadanie i muszą wyjść na zewnątrz – opowiada brat Andrzej, dyrektor przytuliska.

Wychodzą na prostą

W przytulisku obowiązuje regulamin. Określone są w nim m.in. godziny powrotów (zawsze do 22) i zabronione jest spożywanie alkoholu. Jeśli ktoś złamie tę drugą zasadę, to musi opuścić dom. Taka surowość jest konieczna, ponieważ są tacy, którzy zmagają się ze swym nałogiem, walczą

o trzeźwość i trzeba ich chronić, aby nie ulegli słabości.

– Bezdomni zdolni do pracy są mobilizowani do tego, aby ją znaleźli i podjęli. Ale bywają i tacy, którzy pracować nie mogą, z racji swej niepełnosprawności, stanu zdrowia lub wieku. Staramy się im pomóc załatwić ubezpieczenie i miejsce w domu pomocy społecznej – mówi brat Andrzej, dodając, że przytulisko z założenia funkcjonuje na zasadzie domu rodzinnego. Wszyscy dzielą się obowiązkami, np. przy sprzątanii. Przez te zwykłe czynności bezdomni uczą się na nowo żyć w społeczeństwie. Bracia wiedzą, że droga wyjścia z bezdomności wiedzie przez trzeźwość, a tej mieszkańcy przytuliska nie osiągną bez pomocy medycznej i terapeutycznej. Dlatego w przytulisku działa tzw. grupa wsparcia wyjścia z bezdomności oraz grupa

źniego



W domu przy Saskiej jest warsztat stolarski. Edward (na zdjęciu) wraz ze swym kolegą Janem wykonali tu meble do kuchni i pokoi

AA. Spotkania odbywają się dwa razy w tygodniu, a raz w miesiącu są spotkania integracyjne. Bracia zachęcają też do udziału w nabożeństwach, które odprawiane są w kaplicy.

Przez 20 lat przez przytulisko przewinęło się wiele osób. Wiadomo, że w tym czasie mieszkało tu w sumie ponad 1800 osób, lecz trudno policzyć tych, którzy przychodzili tylko na nocleg. Niektórzy zamieszkali nawet kilka razy, przez kilka miesięcy. Kilkudziesięciu z nich wyszło na prostą, ale jeszcze potrzebują wsparcia. Temu ma służyć specjalne miejsce zamieszkania – dom dla mężczyzn wychodzących z bezdomności przy ulicy Saskiej 9a.

Wrócić do pracy

Z zewnątrz nie wyróżnia się on niczym na tle innych bloków. Jest darem jednego człowieka. Zbudował go za własne fundusze Władysław Godyń, zmarły w czerwcu 2008 roku w wieku 87 lat znany krakowski filantrop. Po wybudowaniu i wykończeniu, z wyjątkiem umeblowania, ofiarował go braciom albertynom z przeznaczeniem na dom dla mężczyzn wychodzących z bezdomności. We wrześniu 2001 r. zamieszkali w nim pierwsi bezdomni.

– Tutaj trafiają ci, którzy mają przynajmniej roczny trzeźwy pobyt w przytulisku bądź innej albertyńskiej placówce i mają stałe dochody, pozwalające im płacić za pobyt od 130 do 230 złotych miesięcznie, zależnie od pory roku. Nie przyjmujemy tu ludzi bezpośrednio z ulicy, z zakładów karnych. Od tego jest noclegownia w naszym domu generalnym (przy ul. Krakowskiej) lub przytulisko przy ul. Kościuszki. Celem tego domu jest doskonalenie umiejętności samodzielnego funkcjonowania i trwania w trzeźwości, ale pod nadzorem braci. To miejsce, gdzie mają się nauczyć gospodarować pieniędzmi – wyjaśnia brat Hieronim, administrujący domem.

Pokoje są dwu-, trzy- lub czteroosobowe. Nikt nie może wynająć całego pokoju, a jedynie miejsce w pokoju. O przyrządzanie jedzenia każdy musi zadbać sam. Do dyspozycji jest kilka wspólnych kuchni, z lodówką i własnymi szafkami na żywność. W każdej z kilku łazienek znajduje się pralka automatyczna. W tej chwili w domu wyjścia z bezdomności mieszka 35 mężczyzn. I co najważniejsze – tylko 5 z nich nie pracuje, bo są niezdolni do pracy. Utrzymują się z zasiłku. Sukcesem braci albertynow jest na pewno to, że w ostatnich latach wielu mieszkańców tego domu udało się zmotywować do pracy.

Tutaj też funkcjonuje surowy regulamin. Zgodnie z nim każdy musi pracować, być trzeźwy i regularnie brać udział w grupach samopomocowych, np. AA. Ci,



Mieczysław mówi, że najgorsze ma za sobą. Swoimi zdolnościami kucharskimi służy braciom

którzy chcą się temu podporządkować, wracają powoli do normalnego funkcjonowania.

Z reguły niechętnie opowiadają o swojej czarnej przeszłości. Ale są i tacy jak Mieczysław, którzy potrafią o tym mówić, aby przestrzec innych i dodać sił, osobom walczącym ze swoimi słabościami. Mówi, że można je pokonać. On jest już innym człowiekiem niż jeszcze kilka lat temu. W albertyńskim domu przy ul. Saskiej

mieszka od marca 2007 roku. Teraz pracuje. Kiedyś było z nim bardzo źle. A wszystko z powodu nadużywania alkoholu. Mieszkał w przytulisku. Dziś mówi z radością, że ponad cztery lata nie wypił ani kropli alkoholu. Na prostą wychodzi też Edward. Pracuje i wspólnie z kolegą Janem wykonał prawie wszystkie meble w kuchni i w pokojach tego domu.

Z pewnością św. brat Albert marzył, by zobaczyć taki dom. ■

Liczy się człowiek



BRAT ANDRZEJ SŁUSZNIK, ALBERTYN

– Przytulisko działa dzięki pieniądзом z różnych źródeł. Caritas płaci za media, mamy dotacje z Urzędu Miasta i z Urzędu Wojewódzkiego. To jednak nie wystarcza. Bracia kwestują. Dostajemy też tzw. żywność unijną. Św. brat Albert jest dla mnie inspiracją, jak pomagać

ludziom. Bywa, że człowiek ma dylematy wewnętrzne. Rodzą się z pytania o sens pracy. Bo przecież część z tych, którzy u nas mieszkają, ma długi za niepłacone alimenty, a my im pomagamy. Oni żyją na koszt państwa. Z drugiej strony niektóre rodziny żyją bardzo ubogo, ale one nie pójść prosić o pomoc, a tutaj tym ludziom w sumie niczego nie brakuje. Mają jedzenie i dach nad głową. Ale wtedy pomaga zgłębienie duchowości brata Alberta, który mówił, że liczy się człowiek. A pomagając, trzeba naśladować Boga, który pomaga każdemu.

PANORAMA PARAFII **pw. Matki Bożej Fatimskiej w Porębie Wielkiej**

Razem nie tylko od święta



EWELENA MAJDA

„Porębiański Ród” przygotowuje jasełka górskie, w dużej części śpiewane, które zaprezentuje w rodzimym kościele i w innych parafiach

To, co często nie jest możliwe do osiągnięcia w dużych liczebnie parafiach, szczególnie wielkomiejskich, jest możliwe w tych niewielkich, wiejskich.

Chodzi o doświadczenie wspólnoty wiary, w której osoba nie jest anonimową częścią tłumu, lecz kimś znanym z imienia.

Ks. Janusz Moskała, który jest proboszczem w Porębie Wielkiej zaledwie od dwóch i pół roku, jest przekonany, że – oprócz głoszenia słowa Bożego i udzielania sakramentów – najważniejszym celem pracy duszpasterskiej kapłana jest tworzenie w parafii więzi między ludźmi. Te zaś tworzy się zarówno podczas wspólnej modlitwy i nabożeństw, pielgrzymek, spotkań formacyjnych grup parafialnych, jak również podczas takich form działalności parafii, które nie wprost i nie bezpośrednio odwołują się do wiary religijnej, choć się w niej zakorzeniają.

Wielu ludzi doświadczyło daru wspólnej modlitwy w grupach

sąsiedzkich i rodzinnych podczas niedawnej peregrynacji figury MB Fatimskiej. Rozpoczęła się ona w październiku 2007 r., z okazji 90. rocznicy objawień w Fatimie i zakończyła tego samego miesiąca roku następnego. Ten rok – nie tylko w opinii ks. proboszcza – przyczynił się na pewno w dużym stopniu do zintegrowania ludzi w parafii. Od drugiej niedzieli wielkanocnej 2010 r. rozpocznie się kolejna peregrynacja, tym razem obrazu „Jezu, ufam Tobie”. Będzie to modlitewne przygotowanie do misji parafialnych, które odbędą się w październiku 2011 r., z okazji 20. rocznicy konsekracji kościoła.

Doświadczyć, czym jest religijna wspólnota wiary, mogą szczególnie ci, którzy uczestniczą w spotkaniach grup formacyjnych. Ks. Moskała z radością mówi o licznej grupie liturgicznej służby ołtarza (45 kandydatów, ministrantów i lektorów) oraz oazie, do której należy 20 osób. W czasie wakacji 15 młodych oazowiczów uczestniczyło

w rekolekcjach i dzięki temu poznał ducha i specyfikę Ruchu Światło–Życie. Teraz z zapałem podejmują działania w parafii.

Ci, którzy lubią i umieją śpiewać i nie są negatywnie nastawieni do folkloru, także mogą znaleźć coś dla siebie. W salkach katechetycznych dwa razy w tygodniu zbiera się na próby zespół regionalny „Porębiański Ród”. Należy do niego 40 osób, mieszkających na terenie parafii. Kilka razy w roku śpiewają w kościele podczas uroczystości liturgicznych. Tak jest podczas odpustu parafialnego i nabożeństw fatimskich. Poza tym w każdą niedzielę okresu Bożego Narodzenia, po Mszy o 10.00, przez pół godziny koledują z ludźmi. Zespół wydał niedawno płytę CD, na której znalazły się pieśni ludowe i regionalne z obszaru Poręby Wielkiej. Obecnie trwają próby przed nagraniem kolejnej płyty, tym razem z koledami.

ks. io

Zdaniem proboszcza



– Dla mnie bardzo ważna jest wspólnota. Chrześcijaństwo i Kościół pokazują jej rolę. Chciałbym,

aby ludzie jednoczyli się przy okazji różnych uroczystości liturgicznych w parafii, ale też, aby spotykali się ze sobą przy innej okazji. Dziś mówi się o kryzysie pozaszkolnego duszpasterstwa młodzieżowego i to nie tylko w parafiach wielkomiejskich, ale także wiejskich. W tym kontekście bardzo cieszę się z tego, że w Porębie Wielkiej jest dość duża grupa liturgicznej służby ołtarza, grupa oazowa, dziecięca grupa misyjna. Tutejsza młodzież nie może powiedzieć, że nie ma dla nich żadnych propozycji formacji duchowej. Od kwietnia tego roku w parafii pełni posługę dwóch nadzwyczajnych szafarzy Eucharystii, którzy w każdą niedzielę udają się do siedmiu chorych, zanosząc im Komunię św. W niedalekiej przyszłości będzie jeszcze trzech szafarzy, którzy teraz uczestniczą w kursie. Co miesiąc odwiedzam z Najświętszym Sakramentem 20 osób z racji pierwszego piątku i chciałbym, aby wszyscy oni mieli możliwość przystępowania w każdą niedzielę do Komunii. To będzie możliwe dzięki posłudze nadzwyczajnych szafarzy Eucharystii. Obawiałem się, jak chorzy przyjmą świeckich szafarzy, ale nie było z tym najmniejszych problemów.

Ks. Janusz Moskała

Wyświęcony w 1988 r. w katedrze w Wawelu. Proboszczem w Porębie Wielkiej jest od 1 lipca 2007 r.

Zapraszamy na Msze św.

W NIEDZIELE I ŚWIĘTA:

8.00, 10.00, 17.00

W DNI POWSZEDNIE: 7.00 (wtorek, czwartek), 17.00 (poniedziałek, środa, piątek, sobota).

